

Ekologia - wybór instynktowny


Ekologię można sprowadzić do dwóch zasadniczych odmian: pierwsza, zwana płytką, ogranicza się w zasadzie do „ulepszania” obecnego systemu i pozostaje w zgodzie z dogmatami panującego ustroju. Jej działania koncentrują się na dostarczaniu coraz bardziej efektywnych technologii, bo tym są w gruncie rzeczy postulaty np. używania surowców wtórnych czy energii słonecznej, sporządzania całościowych analiz ekonomicznych i uwzględniania w nich sieci wzajemnych powiązań. Przykładem takich działań są akcje na rzecz wliczenia w cenę paliw tak zwanych kosztów zewnętrznych, czyli zmuszenia kierowców do płacenia za niszczenie domów, skażenie atmosfery i gleb, czy wreszcie do wnoszenia swego rodzaju odszkodowania za hałas czy oszpecanie krajobrazu. Jest to zgodne zarówno z doktryną technicznego postępu, jak i wolnego rynku. Ekolodzy występują w tym wypadku w roli tych, którzy wzywają jedynie do bardziej konsekwentnego przestrzegania tych zasad.

Do tej odmiany działań ekologicznych zaliczyć też można działania mające na celu chronienie przyrody poprzez regulacje prawne. Do niej wreszcie wydają się należeć - pomimo pozornie radykalnych postulatów - ekofeminizm, pacyfizm, czy ruch na rzecz praw zwierząt. To ostatnie sformułowanie może dziwić, bo ekofeminizm jest na ogół traktowany jako część radykalnego odłamu ekologii. Wydaje się jednak, że radykalizm ten objawia się przede wszystkim w rzucaniu wyzwania pewnym istniejącym jeszcze wartościom tradycyjnym, a nie nowoczesnemu technopolowi. Domaganie się rozwiązań prawnych na podstawie teoretycznych wywodów ekofeministów czy ekofeministek wpisuje się już całkiem dobrze w ten sam paradygmat cywilizacyjny, który objawia się np. w doktrynie praw człowieka i ich ustawowego gwarantowania czy wręcz narzucania. W tym sensie feminizm - podobnie jak i radykalny pacyfizm, wegetarianizm czy też doktrynalny anarchizm - są jedynie bardziej radykalnymi elementami dominującego od czasów rewolucji francuskiej sposobu patrzenia na ład życia zbiorowego jako efekt działania "rozumu" przekutego na ustawy. "Rozum" wydaje się być we wszystkich wymienionych przypadkach czymś wyizolowanym od uczuć czy instynktów. To, co łączy wspomniane nurty to ideologizacja tego, co nazwałbym zwykłym życiem. Jedzenie, relacje między płciami, stosunek do walki zbrojnej przestają być czymś naturalnym, czymś co wynika z potrzeb sytuacji, a zaczynają być rozpatrywane z punktu widzenia zgodności z doktryną. Jest to odmiana poprawności politycznej, tej samej, która stoi u podstaw produkowania coraz większej liczby chroniących ponoć środowisko przepisów, np. w Unii Europejskiej. Świat w takim ujęciu ma być wymyślony, a następnie wzięty w ramy ustaw. Taka chęć "uprawnienia" świata nie różni się zasadniczo od zamiany go w dom towarowy, po którym taśmociągami autostrad podróżują konsumenci. Jest to wizja technokratyczna, której głównymi wartościami stają się stabilność, efektywność, przewidywalność, wygoda i zaspokajanie przyjemności. Wizja ta, podobnie jak Nowy Wspaniały Świat Huxleya, zakłada pewien stan ziemskiego raju będącego kresem dziejów, gdzie idealny system jest tylko odtwarzaniem przyjemności i przedłużaniem ich w maksymalnym stopniu. Znajduje to wyraz w gloryfikowaniu tak zwanej średniej długości życia w systemie oficjalnym, a u ekologów przybiera formę często obsesyjnego zajmowania się problemami własnego zdrowia, przy czym z reguły chodzi jedynie o jak najdłuższe życie, znacznie rzadziej np. o większą witalność czy siłę.

Druga odmiana ekologii, choć w praktyce działania społecznego bardzo często spleciona z pierwszą, ba, używająca często argumentów ekologii płytkiej, traktuje je jednak jako konieczne ustępstwa czy kompromisy o znaczeniu taktycznym, a opiera się na zupełnie innych przesłankach. Jej stosunek do systemu oddają znacznie lepiej blokady lub inne formy obywatelskiego nieposłuszeństwa, sabotaż czy działania partyzanckie. Swoich antenatów ma w tradycji pogańskiej i to nie tylko w czci oddawanej siłom przyrody, ale np. w heroicznym stoicyzmie czy w tradycjach gloryfikujących wojowniczość. O ile ta pierwsza ekologia odwołuje się, tak jak cały nowoczesny system, do teorii i

tak zwanego rozsądku lub racjonalności, co w praktyce okazuje się wiarą, że obraz szczęścia jest podobny do błogostanu mieszczańskiego rentiera, a to co służy osiągnięciu tego celu jest racjonalne i rozsądne, o tyle ta druga ujmuje egzystencję w kategoriach procesu, walki - takiej, o jakiej pisał Nietzsche, definiując wojowniczość. Oczywiście pojawia się od razu pytanie: co wspólnego z ekologią ma sama wojowniczość? Wydaje się, że w tym miejscu trzeba sięgnąć do prac Marka Głogoczowskiego i opisaną przez niego polemiki między lamarckistami i neodarwinistami. Teoria doskonalenia gatunku poprzez wysiłek, trening i przekazywanie cech nabytych wydaje się znakomicie współgrać z niechęcią, przynajmniej części ekologów, do tak zwanego postępu technicznego. Obok chęci ratowania planety, jej zasobów naturalnych czy zagrożonych gatunków można w takiej niechęci dopatrzeć się znacznie głębszych motywów psychologicznych, czy - jak to określiłem w tytule - instynktownych. Józef Bańka napisał, że jedną z podstawowych wartości, którym służy tak zwany postęp techniczny jest "łatwość" rozumiana jako usuwanie z naszego życia wszystkiego, co trudne. O ile tak zwany postęp w dziedzinie społeczno-obyczajowej usuwa z niego trudności moralne, o tyle postęp techniczny stara się pozbyć naszą egzystencję tak pozornie przykrych składników jak wysiłek fizyczny czy intelektualny. Komputery mają nas wybawić od myślenia, samochody od chodzenia, aparat fotograficzny od umiejętności zapamiętywania widoków. Wszędzie postęp prowadzi od trudnego, niebezpiecznego do łatwego, bezpiecznego. Jeśli rację mają neodarwiniści, to takie coraz łatwiejsze życie nie powinno owocować np. zwiększoną liczbą wad wrodzonych. To, że jest ich coraz więcej, wynikałoby raczej z faktu ratowania osobników w trudniejszych warunkach skazanych na zagładę, a w łatwiejszych uratowanych właśnie dzięki technice. W takiej sytuacji postęp techniczny i dalsze przekształcenie planety jawi się jako nieuchronna konieczność ratowania coraz większej liczby chorych na tak zwane choroby cywilizacyjne. Końcowym stadium tak rozumianego postępu w sposób logiczny jawią się manipulacje genetyczne i produkowanie ludzi bez złych, nadmiernie w skutek łagodności stechnicyzowanego świata rozmnożonych genów. Wizja taka jest już w naszych czasach całkiem realna. Jej jedynym brakiem wydaje się tylko niepewność co do tego, czy wizja szczęścia jako wspomnianego już błogostanu będzie wszystkim odpowiadać. Jeżeli tak, to wtedy sprawa jest prosta i możemy rzeczywiście mówić o końcu historii.

Ekologia wojownicza, nazwę ją w tym miejscu umownie wsteczną (tak jak umownie używam w tym tekście słowa postęp; w obu przypadkach chodzi jedynie o kierunki procesu, a nie o ich wartościowanie), wydaje się jednak żywić wątpliwości właśnie co do tej wizji szczęścia. Na jaw wychodzi tu więc zasadniczy jak zawsze spór o to, co jest dobre, a co złe. Niemal cały esej - manifest Teodora Kaczynskiego - Unabombera poświęcony jest właśnie cierpieniom psychicznym, jakie niesie ze sobą życie zbyt łatwe i zbyt łatwe zaspokajanie elementarnych potrzeb we współczesnym, oswojonym przez technikę świecie. Takie same akcenty można znaleźć w pismach Dave'a Foremana, twórcy ruchu "Earth First!". Obaj oni mogliby się chyba podpisać pod wspomnianym opisem wojowniczości Nietzschego. I znów zwolennicy techniki mogą zaoponować, twierdząc, że właśnie we współczesnym technopolu walka i konkurencja między ludźmi osiągnęła być może najwyższy w dziejach stopień intensywności. Dowodem na to mogłaby być wzrastająca liczba samobójstw, pogłębiające się stale różnice majątkowe, wszelkiego rodzaju narkomanie. Trudy fizyczne dzięki technice zastąpione być może zostały napięciem psychicznym, a walka z zimnem czy głodem - walką z innymi ludźmi o pozycję w stadzie. Paradoksalnie taka obrona potwierdzałaby jednak albo istnienie pewnej wrodzonej potrzeby zmagania się z trudnościami, albo fiasko postępu technicznego jako sposobu na położenie kresu ludzkim kłopotom poprzez tak zwany dobrobyt i łatwość, albo jedno i drugie, co zdają się twierdzić Kaczynski i Foreman.

Wydaje się więc, że zasadniczy konflikt polega na innej hierarchii wartości takich ludzi, jak np. Dave Foreman  czy Luc Ferry - autor dosyć głośnego eseju Nowy ład ekologiczny. Różnica polega na umiłowaniu trudu i treningu z jednej strony i łatwości z drugiej, ale sięga też pojęć innych. Kluczowym wydaje się pojęcie wolności. Według Ferry'ego, człowiek tym różni się od zwierząt, że

jest w stanie zachowywać się nienaturalnie, czyli altruistycznie, podczas gdy zwierzęta - jego zdaniem - kierują się tylko instynktem zachowania gatunku. Wolność to właśnie możliwość wyboru między tymi zachowaniami. Ferry wydaje się mówić: naturalne są zachowania egoistyczne, ograniczone do dobra własnego i potomstwa, widoczne u zwierząt, natomiast człowiek potrafi - no właśnie co? Ferry stara się zachowania nienaturalne sprowadzać do tworzenia kultury czy cywilizacji. Jednak takie stanowisko wydaje się trudne do obrony. Zwierzęta również mają swoje rytuały, zwyczaje, tworzą nawet, jak np. altaniki, swego rodzaju dzieła sztuki. Być może da się udowodnić, że zawsze chodzi im o jedno, czyli o samicę, ale czemu w takim razie służyć by miały np. zabawy i to czasem bardzo ryzykowne? Czy chodzi im tylko o zachowanie zdrowia? Jeżeli tak, to przecież oznaczałoby to, że podobnie jak przyjemność seksualna są to mechanizmy w istocie wpisane w kod genetyczny, mające za zadanie skłonienie do dbania o formę tak, jak skłonienie do płodzenia potomstwa. Przyjemność w obu wypadkach jest tylko narzędziem, jakie obrała dla swych celów natura. Ekologia radykalna wydaje się wyciągać wnioski z przytoczonych obserwacji i przyjmować bardziej pesymistyczny punkt widzenia, czyli negować istnienie tak zwanej wolnej woli. Każdorazowe działanie byłoby więc wypadkową instynktów własnych i okoliczności zewnętrznych. Ale jego efekt jest tego samego rodzaju nie tylko co działanie zwierząt, ale nawet przechylenia się kamienia po uprzednim "zastanawianiu się" nad tym, czy od skały odpaść, czy nie. Ekologia radykalna szłaby więc w tym wypadku wyraźnie w kierunku określania wolności jako posłuszeństwa instynktom własnym, genetycznym, gatunkowym, w opozycji do doktryny czy systemu. Jeżeli racje mają lamarckiści, to szukanie trudów, także fizycznych, byłoby zgodne z doskonaleniem fizycznym jako istotą ewolucji, podczas gdy postęp techniczny polegający na ułatwianiu byłby drogą do atrofii nie wysilających się części ciała. Inną interpretację sporu między ekologami radykalnymi a tak zwanym postępem daje marksowska teoria alienacji, tyle tylko, że nie przeniesiona na stosunki ekonomiczne, ale na psychikę. W takiej sytuacji samodzielne wykonywanie rzeczy prostych, z naturalnych surowców, byłoby formą zaspokajania psychicznej potrzeby oswojania świata, o czym pisał w swojej Obecności mitu Leszek Kołakowski. Nietzsche, być może, nazwałby to wolą mocy.

W efekcie okazuje się, że ekologia nie jest - jak to sugerował Ferry - tylko zlepkim lewactwa i paranazizmu, ale że wewnątrz ruchu istnieje tak naprawdę głęboki, choć ciągle słabo wyartykułowany spór wpisujący się w zasadniczą debatę nad kluczowymi pojęciami naszej cywilizacji. Słowem - pojęciem szczególnie ważnym okazuje się wolność. O ile ekologia poprawna będzie uznawać ją za świadomy czy rozumny wybór spośród różnych doktryn czy teorii przy jednoczesnym szlachetnym wzywaniu do negacji ego czy antropocentryzmu, o tyle ekologia radykalna odwoła się raczej do jej rozumienia nietzscheańskiego. Wolność jest w tym drugim przypadku traktowana jako służba własnej sprawie, służba wymagająca dyscypliny i innych cech wojowniczych, przybliżających i tak niedościgłe spełnienie.

Natomiast wybór celu, jakim jest np. zachowanie pięknych widoków, bogactwa przyrody, czy niechęć do masowego społeczeństwa i jego przekonań, będzie raczej wyborem estetycznym wpływającym z najgłębszych instynktów czy po prostu gustów.

Olaf Swolkién